

Krwawy deszcz z Czerwonej Chmury

28 czerwca 2017

Indianie Ameryki Północnej bez wątpienia przegrali walkę o ziemię i dominację na kontynencie z europejskimi osadnikami. Nie oznacza to jednak, że poddali się łatwo – zdarzały się im wręcz naprawdę spore zwycięstwa w walkach.

Gdy mówi się o Ameryce prekolumbijskiej, z reguły ma się na myśli wielkie organizmy państwowe: imperia Azteków, Inków czy Majów. Pamiętać jednak należy, że nim Europejczycy zaczęli zasiedlać obie Ameryki, żyły tu również rozliczne, pomniejsze plemiona indiańskie, które z kolei dzieliły się na poszczególne grupy i szczepy. Łączyło je posiadanie pewnych cech fizycznych, jak odcień włosów czy kolor skóry, dzielić z kolei mogło niemal wszystko inne: tryb życia, nastawienie względem innych plemion, kultura czy język (na terenie dzisiejszego USA w użyciu było ponad 600 języków, przy czym w 1600 r. mogło żyć tam ok. 1,5 miliona autochtonów). Plemiona te współpracowały ze sobą lub się zwalczały, a z czasem zawierały także sojusze wymierzone w potężnych, zewnętrznych wrogów. Dziś kultura indiańska przetrwała w genetyce i językach, a także w nielicznych już rezerwach przeznaczonych dla rdzennych mieszkańców Nowego Świata. Kiedyś sytuacja wyglądała jednak zgoła inaczej.

STRACH I FASCYNACJA

Ekspansja Europejczyków zaczęła nabierać w Ameryce Północnej tempa, gdy udało im się podporządkować wschodnie wybrzeża terenów, które dziś są częścią USA i Kanady. Pierwsi dokonali tej sztuki Anglicy, jednak naturalną przeszkodą okazały się dla nich pasma górskie. Francuzi z kolei, dzięki kontroli nad rzeką św. Wawrzyńca, szybko dotarli także do tzw. Wielkich Jezior oraz doliny rzeki Missisipi i to właśnie od Francuzów

Stany Zjednoczone odkupowały długo potem rozległe tereny nazwane Luizjana, daleko wykraczające swoim obszarem poza istniejący do dziś stan o tej samej nazwie.

Tym, co pchało kolejnych ludzi do pójścia w nieznane, do eksploracji niezbadanych dotąd ziem, była przede wszystkim możliwość zysku z handlu skórami i futrami czy obietnica posiadania ziemi. Stopniowa kolonizacja prowadzona przez białego człowieka była także sprzyjającą okolicznością dla poszukiwaczy przygód, awanturników i traperów – to m.in. słynna wyprawa Lewisa i Clarka z początku XIX wieku pozwalała na wciąż mocniejsze rozbudzanie wyobraźni i miarowe odkrywanie dzikich, niebezpiecznych terenów za wspomnianą rzeką Missisipi, gdzie kończyła się cywilizacja.

Konflikty z rdzennymi mieszkańcami Ameryki Północnej były przy tym nieuniknione. Groźba utraty ziemi skutecznie podjudzała niechęć Indian do białych, mimo, że handel z nowymi osadnikami przynosił obopólne korzyści. Pierwszą pisemną relację z napotkania lokalnego plemienia w Ameryce Północnej zostawił Giovanni de Verrazano – Indianie ostrzelali z łuków jego zwiadowców, dając jednak następnie do zrozumienia, że z chęcią wymienia własne towary za przyrządy z metalu. Miejscowi obawiali się nieznanego, a z drugiej strony doceniali obce im technologie. Zwłaszcza, że jeszcze setki lat później Indian potrafiły czasem zafascynować wynalazki dotychczas u nich niespotykane. Julian Ursyn Niemcewicz w swoich „Podróżach po Ameryce, 1797-1807” pisał np. o spotkaniu Tadeusza Kościuszki z Małym Żółwiem, wodzem z plemienia Ottawa. Indianin podarował Kościuszcze tomahawk (czyli niewielki toporek), a w zamian otrzymał m.in... okulary, których nie znał, a które go mocno zafascynowały. Spotkanie Małego Żółwia z polskim Naczelnikiem odbyło się w Filadelfii i nie było przy tym do końca przypadkowe, gdyż ten pierwszy przybył tam, by negocjować z Amerykanami linię demarkacyjną dla ziem indiańskich oraz zakaz wwożenia na nie alkoholu. Nałóg ten, jak się okazało, potrafił gubić wielu lokalnych wodzów. Jednym z nich był Samotny

Człowiek, ojciec pewnego Siuksa, który jako jeden z nielicznych podjął równą walkę z przybyszami ze Starego Kontynentu. Nim jednak dotrzemy do tej historii, warto zarysować „bogata” tradycję walk Europejczyków i Indian.

POCZĄTKI KONFLIKTÓW

Hiszpanie już w XVI w. potrafili dokonywać najazdów na południowe ziemie dzisiejszych Stanów Zjednoczonych (tak czynili choćby konkwistadorzy de Soto czy Coronado), a przy tym uderzali w przeogromne indiańskie imperia – w 1520 r. np. z ręki Hiszpanów zginął aztecki władca Montezuma II. Spustoszenie siały nawet choroby przywiezione przez Europejczyków, takie jak chociażby ospa. Sprzyjało to czasami kolonistom. o czym przekonali się chociażby angielscy purytanie (stanowiący rodzaj religijnych dysydentów), którzy w 1620 r. przybyli na statku „Mayflower” na tereny nazwane później „Nową Anglią”. Osadnicy uważali, że Bóg nadał im prawo do przejmowania ziem, z których Indianie nie korzystali, czyli innymi słowy, nie oddawali ich pod uprawę. Ta postawa budziła opór tubylców, który jednak skutecznie osłabł po epidemii ospy z lat 1633-34. Zaraza dziesiątkująca indiańskie plemiona wydatnie pomogła w podbojach przybyszom z Europy, którzy coraz liczniej przybywali ze Starego Kontynentu.

W Ameryce Północnej rywalizowały ze sobą trzy główne siły: Anglicy, Francuzi i Hiszpanie, wdając się ze sobą w liczne konflikty, co podsycalo z czasem także lokalne wojenki autochtonów. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie istniały jedynie starcia między „starymi” i „nowymi” mieszkańcami, bo Europejczycy i Indianie wciąż potrafili zwalczać siebie nawzajem we własnych kręgach. Powstawały przy tym specyficzne sojusze, takie jak Liga Irokezów, czyli związek plemion realizujący wspólne cele.

Wzajemne utarczki nie były jednak regułą – w założonej w 1638 r. kolonii Nowa Szwecja (zamieszkałej, jak łatwo się domyślić, przez przybyszów ze Skandynawii) istniała doskonała synergia

kolonistów z tubylcami, którzy uczyli się od siebie nawzajem nowych zachowań i zwyczajów. Niemal pół wieku później w miejscu tym istniała już inna kolonia – Pensylwania, której założyciel William Penn kontynuował pokojową współpracę z lokalnymi Indianami.

Politycznych przetasowań na kontynencie było jeszcze wiele, chociażby w wyniku wojny siedmioletniej (1756-1763), która w Europie skupiła kilka mniejszych i większych państw, a w Ameryce Północnej zmieniła układ sił między Francją i Wielką Brytanią. Bez wątpienia zupełnie nowym rozdzianem było pojawienie się Stanów Zjednoczonych, państwa powstałego na bazie trzynastu zbuntowanych brytyjskich kolonii. USA ogłosiły niepodległość w 1776 r. i w kolejnych latach obroniły swój niezależny od Wielkiej Brytanii byt. W tym momencie zostały także kolejnym, nowym graczem w rywalizacji o ziemię i wpływy w Nowym Świecie. Gdy tylko sytuacja się ustabilizowała, Amerykanie poczęli żądać podporządkowania się od Indian zamieszkujących terytoria między górskim pasmem Appalachów a doliną rzeki Missisipi. Było to wciąż pokłosie rywalizacji z Wielką Brytanią, bo żyjący tu Indianie w przeważającej części poparli właśnie w wojnie kolonialnej Brytyjczyków. Ci z kolei dalej byli przecież obecni w Ameryce, a co więcej zaczęli eksplorować tereny na zachodnim wybrzeżu lądu, nad Oceanem Spokojnym. Wyprawy George'a Vancouvera i Williama Broughtona badały tereny obecnej Kolumbii Brytyjskiej (Kanada) i stanów Washington i Oregon (USA). W 1793 r. Szkot Alexander Mackenzie osiągnął od wschodu jako pierwszy Europejczyk wybrzeże Pacyfiku. Stany Zjednoczone musiały również działać.

OPÓR

W ciągu następnego stulecia USA podporządkowały sobie ogromne połacie terenów i nabrały kształtu, jaki znamy dziś. Ogromna była w tym rola zwycięskiej wojny amerykańsko-meksykańskiej (1846-1848), która spowodowała zdobycie przez Amerykanów ziem od Teksasu po Kalifornię. Podobnie jak w przypadku wspomnianej wcześniej Luizjany, w 1867 r. Stany Zjednoczone nabyły drogą

kupna od Rosji Alaskę. Państwo, które zaczynało jako skupisko kilkunastu kolonii nad Atlantykiem, stawało się więc ogromnym krajem, sięgającym aż po Ocean Spokojny. Na jego ziemiach wciąż jednak żyły niezliczone plemiona indiańskie, które z obawy o swoje ziemie i interesy handlowe często popadały w zbrojny konflikt z Amerykanami.

Wśród indiańskich wodzów wyróżniało się kilka postaci. Wspomniany Mały Żółw z plemienia Ottawa wraz z Niebieską Kurtką z plemienia Szaunisów przewodzili indiańskiej konfederacji, odnosząc pewne sukcesy. Dalekosiężne plany posiadał także Tecumseh (Puma Gotowa do Skoku, również wódz Szaunisów), który próbował zjednoczyć wszystkich Indian na północ od Ohio i wręcz stworzyć indiańskie państwo. Plan jednak upadł wraz z zakończeniem wojny brytyjsko-amerykańskiej, która wybuchła w 1812 r. Ostatnim wielkim konfliktem Indian na wschód od Missisipi była tzw. „wojna Czarnego Jastrzębia”, która wybuchła w 1832 r. Wypierani przez białych Indianie w końcu wdali się w walki z milicją stanową Illinois (do której, co ciekawe, zaciągnął się Abraham Lincoln), jednak będąc w posiadaniu znacznie gorszych technologii musieli w końcu się poddać. Nieco inaczej było z Czerwoną Chmurą.

MAKHPIYA-LUTA

Makhpiya-luta, czyli Czerwona Chmura, syn wspomnianego Samotnego Człowieka, swoje imię otrzymał dzięki smudze czerwonego meteoru, który przeciął nocne niebo nad obozem Siuksów (na obecnym terenie Nebraska) na kilka dni przed jego narodzinami. Od jego imienia swoją nazwę wziął także konflikt z lat 1866-1868: wojna Czerwonej Chmury. Walki te były o tyle niezwykłe, że przyniosły dla Indian konkretne efekty, a czerwonoskórzy musieli być traktowani jako równoważna strona rokowań z Amerykanami.

Walki rozpoczęły się po zakończeniu wojny secesyjnej. Porażka Konfederacji złuzowała żołnierzy Unii, których zaczęto

przerzucać bardziej na zachód. Amerykanie wciąż obawiali się ludności rdzennej, której krwawe poczynania były widoczne gołym okiem. Od 1864 r., czyli od zmasakrowania nad strumieniem Sand Creek niestrzeżonego obozu Czejenów (w tym starców, kobiet i dzieci) przez Amerykanów, konflikt się tylko zaostrzał. Indianie tracili tereny łowieckie, wyniszczał ich głód, choroby i alkoholizm, co miało związek przede wszystkim z działalnością ogromnej liczby osadników ze wschodu.

W końcu bańka niechęci pękła, a bezpośrednią przyczyną wojny była próba utworzenia swoistej linii demarkacyjnej – pasa ziemi wolnego od Indian, który ciągnąć się miał od stanu Wyoming po Montanę. By osiągnąć ten cel, Amerykanie zaczęli budować wojskowe forty wzdłuż tzw. szlaku Bozemana. Było to naruszenie poprzednich umów z tubylcami, którzy byli skłonni tolerować ruch osadników, ale nie stałe posterunki wojskowe.

Ważnym strategicznie punktem był fort Phil Kearny nad dopływem rzeki Powder. Do końca samego roku 1866 stoczono wokół niego 51 walk i pomniejszych starć – trwało w zasadzie regularne oblężenie. Do historii przeszła też „masakra Fettermana”, kiedy to Siuksowie co do nogi wybili oddział ok. 80 amerykańskich żołnierzy.

Skuteczność Czerwonej Chmury i jego wojowników była tak wysoka, że Amerykanie zaczęli w końcu negocjować traktat pokojowy, który wszedł w życie w listopadzie 1868 r. Sam wódz Siuksów okazał się nie tylko dobrym strategiem, ale też dyplomata; rząd w Waszyngtonie ostatecznie nakazał wojsku opuścić posterunki, a pozostałości po nich spalić. Kraina rzeki Powder miała stanowić nienaruszalne terytorium wyłącznie indiańskie. Makhpiya-luta wygrał i było to wydarzenie absolutnie bezprecedensowe.

SCHYŁEK

Nie odmieniło ono jednak losów północnoamerykańskich Indian, których w końcu przytłoczyło wojsko i emigranci, wędrujący w

poszukiwaniu ziemi, zysków czy też kruszców w trakcie sławetnej gorączki złota. Czerwona Chmura wkrótce zszedł z wojennego szlaku i nie brał już udziału w kolejnych walkach. Ominęła go wojna o Góry Czarne i wielkie indiańskie zwycięstwo nad Little Bighorn, które stworzyło legendę dowódców – Siedzącego Byka i Szalonego Konia. W ciągu kilkuset lat osadnictwa europejskiego Indianie zostali w znacznej mierze zepchnięci na tereny rezerwatów, lub też byli przymusowo asymilowani. Książka „Serce wszystkiego, co istnieje. Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów”, która opowiada historię zwycięskiego przywódcy, zadedykowana jest jego potomkom i mieszkańcom rezerwatu Pine Ridge. To mówi bardzo wiele...

Autorstwo: Paweł Czechowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Clavin T., Drury B. „Serce wszystkiego, co istnieje Nieznana historia Czerwonej Chmury, wodza Siuksów”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.
2. Faragher John M., Hine Robert V., „Pogranicza. Historia amerykańskiego Zachodu”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
3. Jones Maldwyn A., „Historia USA”, Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 2003.
4. Mieszkowska Magda A., „Masakra nad Sand Creek w świetle zeznań Johna Chivingtona i Johna Smitha” [w:] „Czas wojny, czas pokoju. Stany Zjednoczone w XIX wieku”, pod red. Łukasza Niwińskiego, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2014.
5. Pastusiak Longin, „Chicago wczoraj i dziś”, Oficyna Wydawnicza Branta, Warszawa 2011.

6. Wojtczak Jarosław, „Jak zdobyto Dzikie Zachód. Prawdziwa historia amerykańskiego Pogranicza”, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2016/